

Rzeźbiarz Jana Pawła II

Rozmowa z prof. Czesławem Dźwigajem, twórcą pomników Ojca Świętego

Profesor Czesław Dźwigaj jest artystą rzeźbiarzem o ugruntowanej renomie. Jego dzieła spotkać można na całym świecie. Część z nich dotyczy twórczości związanej z Kościołem. Nie jest naszym zadaniem – w krótkiej rozmowie poniżej – zilustrować poszczególne realizacje lub wycinki działalności znanego twórcy, gdyż do poznania warsztatu i oceny ogromu dzieł Profesora należałoby zaprosić do wywiadu znawców i koneserów sztuki, którą artysta uprawia. A uprawia swe artystyczne poletko w rozmaitych kształtach, począwszy od małych form rzeźbiarskich, medali, tablic pamięci, epitafiów, rzeźb nagrobnych – poprzez witraże, monstrancje, relikwiarze, figury święte, chrzcielnice, aranżacje obiektów sakralnych – po popiersia, pomniki artystów i sławnych Polaków, w tym pomniki Ojca Świętego, Jana Pawła II. Można by rzec, jest Czesław Dźwigaj rzeźbiarzem Jana Pawła II, apologetą wielkości naszego papieża, ale i wielkości Polski i Polaków, gdyż jak mówi sam artysta: „pomniki żyją dłużej niż ludzie i gdy nas już nie będzie, pomniki pozostaną, by przypomnieć przyszłym pokoleniom wszystko, co wielkie i piękne w polskiej kulturze. W pomnikach bowiem zaklęta jest wielkość i chwała przodków, a czasem i geniusz współczesnych”. O pomnikach więc, ale nie tylko, bo i o Profesorze, będzie ta rozmowa.

O wielkim Polaku – papieżu Janie Pawle II – powstała już niemal historiografia. Pan Profesor wpisuje się w nią jako twórca papieskich pomników, monumentalnych rzeźb, będących świadectwem życia i duszpasterskiej pracy Ojca Świętego. Czy jest to fascynacja sztuką sakralną, czy osobowością Jana Pawła II?

Miałem to szczęście, że urodziłem się w pięknym Nowym Wiśniczu, w diecezji tarnowskiej. Tu, pośród wzgórz, dominowała urbanistyka i architektura wczesnego baroku, włoska myśl. Maciej Trapola, architekt zaproszony przez Stanisława Lubomirskiego, zaprojektował wspaniały zamek, klasztor ojców karmelitów, wytyczył plan rynku, ratusz i kościół parafialny. Te fascynujące zabytki miały na mnie w dziecięcym czasie i okresie młodości wielki wpływ. Sztuka sakralna była mi więc bliska, jednak nie na tyle, by przypuszczać, że wypełni znaczącą część dorosłego życia i stanie się kanwą artystycznej twórczości.

Jako chłopak z Nowego Wiśnicza, podobnie jak prof. Pigoń z Komborni, postanowił Pan Profesor podbić i ruszyć w świat? Kiedy obudziła się w Panu myśl, by zostać artystą?

Tato posłał mnie po nauki do Krakowa, do Zasadniczej Szkoły Zawodowej Huty im. Lenina, bym zdobył zawód elektromontera urządzeń hutniczych. Magia Krakowa, bliskość obcowania ze sztuką, wielką sztuką sprawiła m.in., że zacząłem interesować się rysunkiem i malarstwem. Uwielbiałem rysować samoloty. Choć szkołę ukończyłem z wyróżnieniem i mogłem już podjąć samodzielne zawodowe życie, coś, co dziś określiłbym jako przeznaczenie, podpowiadało mi, że muszę wrócić do Nowego Wiśnicza, do Liceum Plastycznego, a tam spotkałem znakomitych pedagogów, którzy ukierunkowali moje wyobrażenia o sztuce.

Nie trudno się domyślić, że po edukacji w dobrze notowanym w kręgach akademickich podkrakowskim Liceum Plastycznym, trafia się do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, kuźni talentów.

Dostałem się na wydział rzeźby, którą, przyznam nieskromnie, ukończyłem jako najlepszy student uczelni artystycznej w Polsce. Przyznać też się muszę, że to podczas studiów nadrabiałem stracony czas, zgłębiając tajemnice przyszłego zawodu. Rzeźbiłem niemal wszędzie, zarówno w pracowni, w akademiku, jak i wykonując podczas oczekiwania w wielogodzinnych kolejkach po paliwo na stacjach benzynowych, niezliczoną ilość medali. Dopiero jednak, kiedy na początku lat 80. dostałem nagrodę w poświęconym Dantemu biennale małych form rzeźbiarskich w Rawennie, otworzyły się przede mną możliwości tworzenia z wizją. Te pieniądze przyspieszyły mi oddech, pozwoliły na realizację marzeń artysty, na pierwsze inwestycje, a zwłaszcza na wybudowanie obecnego centrum dużej pracowni w podkrakowskiej Rząsce. W międzyczasie zostałem asystentem na uczelni, a po latach – profesorem. Dziś wykładam na wydziale rzeźby ASP oraz w Papieskiej Akademii Teologicznej.

Potwierdziła się stara prawda, że pieniądze co prawda szczęścia nie dają, ale pełen ich kufereczek – daj Boże – zawsze się przyda, w sztuce też. Kiedy pojawił się w Pańskich pracach motyw papieski?

Fascynacja osobą Karola Wojtyły nie pojawiła się od razu, powiem więcej, nie doznałem żadnego objawienia. Poznaliśmy się w r. 1976, kiedy przyszedł papież sprawował urząd metropolity diecezji krakowskiej i zlecił mi wykonanie wystroju rzeźbiarskiego dolnej części zaprojektowanego przez prof. Wiktora Zina kościoła w Jaworznie. Arcybiskup bardzo interesował się tą budową, osobiście przychodził do zimnej pracowni, oglądać zaprojektowane przeze mnie rzeźby w straszliwie wtedy zaniedbanym, acz przepięknym kościele św. Katarzyny na Kazimierzu, przyjeżdżał też na plac budowy do Jaworzna. Jako człowiek świecki, myślałem o Nim wtedy w kategoriach: sympatyczny,

życzliwy ludziom i otoczeniu biskup, znawca sztuki, esteta, nie utożsamiałem Go jeszcze z księciem Kościoła.

Toteż kiedy 16 października 1978 roku jechałem swoim „maluchem” przez skrzyżowanie ul. Czarnowiejskiej i Alei Mickiewicza w Krakowie i w radio usłyszałem wiadomość, że tenże krakowski metropolita został wyniesiony na Tron Piotrowy, ucieszyłem się jako Polak, ale jako artysta z pewną przykrością, a może i niezadowolaniem pomyślałem, że nie będzie Go na poświęceniu dolnego kościoła w Jaworznie, zaplanowanym na 2 tygodnie później. A potem, przez kilka lat z uwagą obserwowałem okres pontyfikatu, śledząc, jak ów niezwykle człowiek budzi w ludziach poczucie godności, przekonanie, że każdy z nich jest chciany i kochany przez Boga, że mają swoją dumę, że mogą dokonywać wolnych wyborów i ponosić za nie odpowiedzialność, że mogą mieć cel w życiu. Wtedy dokonałem odkrycia, że i dla mnie osobiście był jak okno, przez które widać Boga bogatego w miłosierdzie, okno, które każdy może uchylić i zobaczyć Stwórcę z bliska.

Kiedy stworzył Pan pierwszy pomnik Ojca Świętego, czy wtedy, gdy jego wielkość wywoływała podziw całego świata?

Dziewięć lat po Jego wyborze. Ten pomnik stoi w Okulicach, małej miejscowości koło Tarnowa, przy Sanktuarium Matki Bożej. Nie ma w nim cech charakterystycznych dla później powstających dzieł, uwzględniających charakterystyczne szczegóły fizjonomii, czy gestów papieża, dzięki którym przez okres całego pontyfikatu był rozpoznawany na całym świecie. W okresie tworzenia pomnika byłem jeszcze zafascynowany rzeźbą włoską, zwłaszcza dziełami Giacomo Manzù.

Z czasem forma artystyczna przedstawiająca postać Jana Pawła II zaczęła ulegać zmianie, nie tylko na pomnikach, ale także obrazach, medalach, tablicach.

Na początku pontyfikatu dominowały pomniki z sylwetką silnego, zdecydowanego, przystojnego mężczyzny. Dużą uwagę przywiązywało się do strojów i szat, w jakich był przedstawiany. Na ogół był to strój pontyfikalny. Pod koniec życia Jana Pawła II artyści zaczęli zwracać uwagę na jego twarz oraz prawą rękę uniesioną w geście błogosławieństwa. Tu najlepszym przykładem jest mój monument w Parku Strzeleckim w Krakowie. Bardzo istotny z artystycznego punktu widzenia jest pomnik wzniesiony w Szczecinie na Jasnych Błoniach. Dzieło to jest upamiętnieniem wizyty Ojca Świętego w Szczecinie z 11 czerwca 1987 roku. Wykonany z brązu spiżowego pomnik waży około 6 ton, ma ponad pięć metrów wysokości. Przedstawia zwróconą w kierunku północnym postać papieża Jana Pawła II umieszczoną na cokole symbolizującym fale morskie. Sama podstawa pomnika zwieńczona została

pokrywą spiżową, uformowaną w kształcie granic archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej, w taki sposób, że w miejscu, gdzie na mapie diecezji znajduje się Szczecin, wyrasta właśnie postać papieża - pątnika idącego pod wiatr w rozwianym ornacie i błogosławiącego wiernych. Do charakterystycznych elementów należą także pastorał pątniczy, a także infuła identyczna z oryginalną z czasów pielgrzymki w tym mieście.

Ciekawy, choć nieporównanie mniejszy, jest pomnik w Studzienicznej k. Augustowa, gdzie w 1999 r. papież, choć miał odpoczywać w wigierskim klasztorze, nieoczekiwanie wybrał się szlakiem swych dawnych wędrówek i popłynął stateczkiem do brzegu cypla przy wiosce.

Oparty na lasce papież z pomnika jest stary, ale twarz ma pogodną. Jakby pocieszał, rozumiał i przebaczał. Nawet tym, którzy kilka dni po postawieniu pomnika skradli trzymany przez figurę różaniec. Teraz pod figurą z brązu płoną znicze, a ludzie składają kwiaty.

Jak mówiłem, Ojciec Święty przedstawiany był najczęściej w monumentalnych pozach: stojący z pastorałem, błogosławiący, siedzący w szatach pontyfikalnych i klęczący. Ojcowie paulini z krakowskiego opactwa na Skałce zdecydowali jednak, że wzorem dla mnie ma być fotografia Arturo Mari ze spotkania Papieża z młodzieżą w 1979 roku. Stała się wtedy rzecz niesamowita: Ojciec Święty zrezygnował z przygotowanego dla niego krzesła i usiadł na schodach wśród młodych. I ten właśnie moment został odtworzony w spiżowym pomniku na Skałce, ufundowanym przez krakowskie Bractwo Kurkowe.

Jest Pan twórcą kilkudziesięciu pomników Ojca Świętego Jana Pawła II. Najwięcej jest ich oczywiście w Polsce, ale stoją też w kilku miastach Europy, a nawet w odległej Argentynie czy USA. Pomniki są poświęcone jednemu człowiekowi, w czym są do siebie podobne, a w czym się różnią? Od czego zależy ich wizerunek?

Jedyny w Niemczech pomnik papieża Polaka stoi w Hanowerze, podobnie jak jedyny – w Rzymie. Do 2004 roku w Stolicy Apostolskiej, ba, w całych Włoszech, znajdowały się tylko tablice i popiersia papieża Jana Pawła II. Pomnika nie było. Toteż w 25-lecie pontyfikatu i 84. rocznicę urodzin papieża odsłonięty tam został pomnik mojego autorstwa, który stanowił bardzo poważne wyzwanie twórcze. Choć przemawiało do mnie przesłanie kardynała Ratzingera zawarte w książce „Duch liturgii”, że potrzebna jest sztuka budująca, niosąca wartości moralne i przeciwstawiająca się XX-wiecznej destrukcji – postanowiłem jednak tym razem sięgnąć do form abstrakcyjnych. „Rysując” pomnik, starałem się uniknąć dosłowności w obawie, że arcybiskupi Ryłko i Dziwisz, projektu realistycznego nie zatwierdzą. Posąg Jana Pawła II (odlew w brązie 3-metrowej wysokości) stanął jednak, osadzony na postumencie z ciemnoczerwonego granitu. Papież jest w ruchu, z pastorałem, w geście błogosławieństwa. Sama postać poza realistycznym oddaniem twarzy i rąk,

zamknięta jest w symbolu – wędrowiec i głosiciel Dobrej Nowiny w akcie pielgrzymowania przez Trzecie Tysiąclecie. Przykład ten dowodzi, że każdy pomnik Papieża, na całym świecie, zrealizowany jest w różnej konwencji twórczej, niesie inne idee, inne przesłanie.

Podczas Wielkiego Jubileuszu pojawiły się głosy, że zamiast budowania kolejnych pomników, lepiej ufundować stypendia dla zdolnej młodzieży.

To ciekawe spostrzeżenie, gdyż rzeczywiście, w powszechnej opinii utarło się przekonanie, że Jan Paweł II był przeciwny stawianiu Jego pomników, ale na szczęście to Włosi, a nie Polacy rozpoczęli ich tworzenie. Notabene powiem przy okazji, że niezbyt udane okazały się pierwsze z nich, gdyż charakterystyczne gesty i postawy Ojca Świętego nie były jeszcze znane. Jeden z takich wczesnych monumentów stoi pod Krakowem, wzbogacając otoczenie kościoła. Papież konsekrując tę świątynię, pomnika nie widział – scenografię ustawiono specjalnie w ten sposób, aby zasłonić dzieło. Myślę jednak, że ten dyskusyjny temat ma i inny aspekt. Pamiętam takie zdarzenie z końca 2004 roku, kiedy podczas spotkania z Ojcem Świętym ks. infułat Jerzy Bryła powiedział, że wykonałem ostatnio Jego pomnik w Brazylii. Jan Paweł II podniósł wzrok, i choć bardzo już schorowany, zareagował błyskawicznie i poprawił: "nie w Brazylii, a w Argentynie". Papież świetnie orientował się i interesował takimi pracami.

Usytuowanie pomnika Jana Pawła II w Argentynie, katolickim kraju, nie było jednak łatwym zadaniem!

Ustawodawstwo tego kraju zabrania stawiania pomników osobom żyjącym. Jednakże na wniosek prezesa USOPAŁ rząd argentyński zrobił wyjątek i wydał specjalny dekret, zezwalający na odsłonięcie pomnika polskiego papieża z okazji 25-lecia pontyfikatu. Argentyna to stosunkowo duże skupisko polskiej diaspory w Ameryce Południowej, jeszcze XIX-wiecznej emigracji ze wschodnich terenów dawnej Rzeczypospolitej. Na odsłonięcie pomnika przyszły tłumy. Trudno wprost opisać ich radość z tego, że Jan Paweł II okazał się nie tylko Wielkim papieżem, ale papieżem wszystkich, a zwłaszcza Polaków rozsianych po świecie. Ludzie potrzebują takich namacalnych znaków wiary. Temu m.in. służy sztuka sakralna. Papież w szatach pontyfikalnych błogosławiący dziewczynkę w stroju krakowskim oraz chłopców w ludowych strojach ukraińskim i argentyńskim i napis na tablicy wryty w trzech językach: „Abyście zawsze stanowili jedno” – był uosobieniem potrzeby wiary, i dumy z narodowych korzeni. Ten pomnik trzeba zobaczyć, by stwierdzić, że powstał

tam, gdzie powinien był stanąć, bo pomnik papieża Polaka przypomina w Argentynie Polskę.

Jako artysta zdobył Pan Profesor też Ziemię Świętą i Fatimę. Jak to się stało, że właśnie Pan, jako „rzeźbiarz Jana Pawła II”, zajął się projektowaniem Monumentu Tolerancji?

Z ideą Monumentu Tolerancji zetknąłem się w 2004 roku, kiedy skontaktowałem się ze mną Pan Aleksander Gudzowaty i przedstawił swoją koncepcję, która, muszę przyznać, od razu mnie zaintrygowała. Do pracy na dobre zabrałem się wiosną 2005 roku. Wysoki 24-metrowy pomnik, wzniesiony na wzgórzu Armon Hanatziv, „opowiada” dość pesymistyczną historię. Są tu gruzy jakiejś świątyni religijnej, z której pozostała tylko jedna kolumna, pęknięta wzdłuż na całej długości. W szczelinie rośnie drzewo oliwne, symbol pokoju, nadziei i życia. Można przyjąć, że spaja tę kolumnę i nie pozwala jej się zawalić, choć inni mogą twierdzić, że ową kolumnę rozsadza. Nie trzeba filozofa, by domniemywać, że kolumna i drzewo są alegoriami: religii i tolerancji oraz ich wzajemnej relacji... Kolumna pozbawiona jest podstawy i zwieńczenia, tak aby nie dało się wyczytać żadnych konotacji na podstawie stylu. Problem natomiast pojawił się w związku z puentą. Zaproponowałem, aby z korony drzewa wyłoniła się złota struktura kulista. Jądro, ziarno, owoc tolerancji – jak kto woli. Opowieść idzie zatem o krok dalej: to wszystko nie tylko trwa w tym prowizorycznym połączeniu, ale także wydaje jakiś plon. Jest jakaś nadzieja.

Nie ma lepszego miejsca na ziemi niż Jerozolima, aby tę historię opowiedzieć. Z promenady prowadzącej poprzez wzgórze Armon Hanatziv z jednej strony widać Meczet Skały z jego złotą kopułą, a z drugiej – świątynię Marii Magdaleny na zboczu Góry Oliwnej, z równie pysznym, złotymi, cebulastymi kopułami. Pomiedzy nimi zapierająca dech panorama miasta. Nie tylko miejsce kultu i pojednania, ale ogromna atrakcja turystyczna!

Na zlecenie Kustodii Ziemi Świętej, czyli istniejącej od 1342 roku prowincji zakonu franciszkanów, która w imieniu Kościoła katolickiego opiekuje się sanktuariami związanymi z życiem i działalnością Chrystusa, wykonał Pan Profesor spizowe drzwi do kościoła Prymatu św. Piotra w Tabhdze. Praca ta, jak się okazało, jest tak doskonała, że Kustodia zleciła Panu zaprojektowanie Pomnika Zwiastowania, który ma stanąć w Nazarecie.

W sanktuarium urzędujący tam ojcowie Franciszkanie chcą mieć rzeźbę – ikonę, identyfikującą miejsce zwiastowania Marii Pannie. O, Boże mój! Wpatrując się w historię sztuki: jacyż wspaniali mistrzowie mierzyli się z tym symbolem i

uporali na wiele dobrych i złych sposobów! A ja nie mogę przecież skopiować żadnego z nich...

Mój projekt polega na tym, by uabstrakcyjnić postać Marii Panny poprzez pokazanie kobiecej twarzy – na wzór Arabek, które przychodzą do znajdującego się tam źródła z wodą – nagle czymś zaskoczonych i przerażonych, gotowej do krzyku, a w końcu znieruchomiącej. Przy wylewającej się wodzie z konwi, potrzebna była alegoria, więc widać kawałek szaty anielskiej; to „Anioł Pański objawił się Pannie Maryji, zwiastując szczęśliwą nowinę”. Artysta ciągle musi mierzyć się ze sposobem przekazania swej wizji, by była zrozumiała dla wszystkich, dla niewierzących także, zwłaszcza jeśli sięga po dzieła o religijnym charakterze.

13 października br., w 90. rocznicę ostatniego z objawień w Fatimie, konsekrowane zostało nowe, olbrzymie sanktuarium, które pomieści 9 tysięcy wiernych, dwa razy więcej niż w Łagiewnikach. Tam też odsłonięto pomnik Jana Pawła II Pana autorstwa. Co odczuwa dusza artysty w miejscu cudów?

Skromności nigdy zadość, ale mam świadomość, że dzięki takim jak ta pracom, przechodzi się do historii. Do Fatimy wędrują miliony i te miliony kłaniają się też Papieżowi, świętemu za życia. To nie megalomania, zastrzegam, ale wiem, że każda moja praca powinna być swoistym arcydziełem, bo potomni nie będą pytać, czy projektując, byłem chory, czy w świetnej formie. Liczy się i liczyć będzie tylko to, co widać! Ale nie mnie oceniać! Wystarczy dodać, że prasa portugalska podała, iż w czasie odsłonięcia pomnika na całym placu było około 230 tysięcy pielgrzymów z całego świata.

Każde miasto i prawie każde miasteczko w Polsce chce dziś mieć swoje miejsce poświęcone papieżowi. Mnożą się pomniki, przybywa ulic i placów Jego imienia, powstają turystyczne szlaki na trasach, którymi wędrował, a wierni chcą Mu usypać kopiec, lub postawić pomnik „największy, jaki widział kraj”. Dlaczego?

Odnoszę wrażenie, a wręcz przekonany jestem, że tak wielcy, jak i maluczcy chcą się swojemu Papieżowi – odwdziaczyć, ale i złożyć hołd, chcą się Mu pokłonić, a często i do Niego pomodlić. Czyż można im odmówić tej posługi, bo pomniki papieża zamawiają nie tylko księża, a najczęściej zwykli, prości ludzie.

Czy artyście trudno jest dostać poważne zlecenie?

Ja ten problem mam już za sobą, a kalendarz zleceń praktycznie wypełniony na cały przyszły rok. Moja przewaga nad wieloma innymi rzeźbiarzami polega na tym, że potrafię zagwarantować szybką realizację. Nad stworzeniem możliwości wykonawczych pracowałem ponad trzydzieści lat. Współpracuje ze mną około 150 osób: odlewnicy, spawacze, kamieniarze, stolarze, galwanizerzy i wielu innych. Dzięki temu czas realizacji każdego artystycznego przedsięwzięcia jest stosunkowo krótki.

..., a czas ten mierzony jest nie ilością, a jakością ?

Dla artysty najpłodniejszy jest okres między 55 a 75 rokiem życia. Wtedy już ma wyrobione poglądy na sztukę, dojrzałość warsztatową, pewność siebie. Ja niedawno skończyłem 57 lat. Specjalizuję się nie tylko w realizacji pomników papieża, ale także podejmuję inne tematy, których w stosunku do pomników papieskich jest o wiele więcej, między innymi projektuję również medale pamiątkowe. Wygrałem międzynarodowy konkurs na medal upamiętniający 18. rocznicę pontyfikatu Jana Pawła II. To wielki zaszczyt, bo nigdy żaden Polak go nie dostał. Na rewersie umieściłem postać Chrystusa Dobrego Pasterza i widoki Katedry Wawelskiej oraz Bazyliki św. Piotra. Wykonałem też sporo tablic. Niezwykła jest ta umieszczona na prawej wieży kościoła Mariackiego. Upamiętnia mszę św. beatyfikacyjną św. Anieli Salawy, jedyną mszę, którą Karol Wojtyła odprawił na krakowskim Rynku. Od dawna realizuję wnętrza sakralne, tworzę również witraże. W każdą kolejną pracę wkładam serce i zaangażowanie, część siebie. Mam poczucie, że utrzymuję doby poziom moich prac, ale przecież wiem, że niektóre nie są udane. Czasem nie umiałem się oprzeć naciskowi zleciodawcy, czasem sam zawiodłem, czegoś nie przemyślałem do końca, nie dopracowałem. Pocieszam się, że Bach jako kantor w Lipsku na każdą niedzielę był zmuszony w ramach kontraktu napisać nową kantatę. Zebrało się ich 200. Większość z nich jest wspaniała, a wiele to arcydzieła.

Czego nauczył się Pan od Jana Pawła II?

Dla mnie osobiście, o czym już mówiłem, był jak okno, przez które widać Boga bogatego w miłosierdzie. Każdy może uchylić to okno i zobaczyć Stwórcę, i przeglądać się w Nim.

Jak Pan Profesor sądzi: skąd się brała Jego siła?

Był harmonią - mówił tak, jak żył, wymagał tego, do czego był absolutnie przekonany.